

Bogdan Zakrzewski

Dembowsciana (III)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 46/2, 564-572

1955

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BOGDAN ZAKRZEWSKI

DEMBOWSCIANA (III) *

Do grona najbliższych poznańskich przyjaciół Edwarda Dembowskiego, oprócz Ryszarda Berwińskiego i Moraczewskich, należał także Władysław Kosiński. Kontakty przyjacielskie między Dembowskim a Kosińskim, zadziergnięte pośrednio przez Henryka Kamieńskiego, zacieśniły się bardziej od roku 1844. Miały one charakter nie tylko osobisty, ale wyrastały ze wspólnej pracy konspiracyjnej. Skąpe źródła rękopiśmienne potwierdzają ten stosunek. W nieopublikowanym dotąd odpisie testamentu Edwarda Dembowskiego z 29 XI 1844, sporządzonym w Poznaniu w przeddzień jego przymusowego opuszczenia Wielkopolski i wyjazdu do Brukseli i Londynu, Dembowski czyni Kosińskiego generalnym wykonawcą swych poleceń. Nie dochowały się (?), niestety, listy Dembowskiego załączone do owego testamentu, a skierowane do różnych osób, m.in. do Kosińskiego, które z pewnością odsłoniłyby „ostatnią wolę“ rewolucyjnego demokrata. Tylko troska o byt pozostawionej rodziny wskazuje w testamencie, komu Dembowski powierzył losy najdroższych osób:

Opiekę nad Żoną i dziećmi oddaję Władysławowi Kosińskiemu i Ryszardowi Berwińskiemu — i wyrażam im niniejszym raz jeszcze moją najczulszą przyjaźń i szacunek. [...] Proszę tę ostatnią wolę moją okazać Żonie mojej, Władysławowi Kosińskiemu i Ryszardowi Berwińskiemu...

Spośród niewielu relacji o działalności rewolucyjnej Dembowskiego w okresie jego pobytu i przyjazdów do Wielkopolski najcenniejszą wagę posiadają właśnie te, które powstały w kręgu najbliższych jego przyjaciół. Nieopublikowane listy braci Berwińskich świadczą o zażyłej przyjaźni i współpracy konspiracyjnej z Dembowskim oraz o obowiązkach wobec jego osieroconej i szykanowanej

* Zob. B. Zakrzewski, *Dembowsciana*. I. Z niedrukowanej korespondencji Edwarda Dembowskiego. II. Z pobytu Edwarda Dembowskiego w Londynie. *Przegląd Zachodni*, X, 1954, nr 11—12 i odb.

przez policję pruską rodziny. Historyczna relacja Jędrzeja Moraczewskiego podkreśla wyjątkową i zdumiewającą intensywność oraz żarliwość pracy rewolucyjnej Dembowskiego, w której „nie znał niebezpieczeństwa, a poświęcenie brał za obowiązek”¹.

Jednak najbardziej trafną ocenę, ukazującą decydującą rolę Dembowskiego w kształtowaniu ideologii rewolucyjno-demokratycznego kierunku ruchu narodowo-wyzwoleńczego w Wielkopolsce, przekazał Władysław Kosiński:

Jeżeli chcemy pierwszego a przynajmniej głównego ojca spisku w Księstwie Poznańskim wymienić, był nim zaiste Edward Dembowski, nie zaś Centralizacja, która owszem przeciwna była rewolucji i za czystą propagandą obstawiała, aż póki i u niej za przykładem kraju ludzie nowi steru nie opanowali. Dembowski, w którego wielkim sercu miłość Ojczyzny do fanatycznej potęgi wzrosła, uczuł najsilniej konieczność spisku, a myśl jego w kraju wkrótce mnóstwo zwolenników zyskała².

Takim zwolennikiem, który ulegał i poddawał się dyrektywom konspiracji Dembowskiego, był oczywiście Kosiński, choć założenia ideowe obu przyjaciół i współbojowników różniły się znacznie i zasadniczo³. Z pierwszego okresu ich przyjaźni dochował się obszerny i cenny dokumentarnie list Kosińskiego do Dembowskiego, pisany ze Szczawna 4 września 1844⁴. List ten posiada podwójną wartość materiałową⁵: charakteryzuje przyjaciela-adresata nawiązując do jego zwierzeń korespondencyjnych i zawiera w przeważnych swych partiach „psychologiczną” autobiografię Kosińskiego, wybitnego konspiratora, publicysty i historyka Wielkopolski okresu Wiosny Ludów, żyjącego w latach 1814—1887⁶. Ta intymna autobiografia nie rezygnuje na szczęście z konfrontacji charakterów obu przyja-

¹ J. Moraczewski, *Wypadki poznańskie 1848 r.* Poznań 1850, s. 12.

² W. Kosiński, *Sprawa polska z roku 1846 przed sąd opinii publicznej wytoczona.* Poznań 1850, s. 24.

³ B. Zakrzewski, *Z dziejów walki o ideologię demokratyczną w Poznaniu w latach 1830—1850.* Przegląd Zachodni, IX, 1953, nr 6/8 i odb.

⁴ W Szczawnie bawił Dembowski przejazdem z ojcem w 1840 roku.

⁵ Znajduje się on obecnie w zbiorach Muzeum Narodowego w Poznaniu, w teczce *Dembowsciana*, o których informowałem obszerniej w *Przeglądzie Zachodnim*.

⁶ O poglądach, pracach i kontaktach Kosińskiego wspominam obszerniej w cytowanej pracy *Z dziejów walki* oraz w artykule *Nieznana powieść Henryka Kamińskiego.* Pamiętnik Literacki, XLV, 1954, z. 2. Bogate dla sprawy Dembowskiego archiwum rodzinne Kosińskich, przekazane w latach 1930-ych Bibliotece Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, uległo zatracie w okresie ostatniej wojny.

ciół. Napisał ją Kosiński jako odpowiedź na list Dembowskiego, który to list — sądząc z aluzji zawartych w niniejszej korespondencji — musiał być dokumentem niezwyklej wartości dla poznania poglądów, przeżyć i własnej oceny Dembowskiego.

Niezachowany list Dembowskiego pisany był bowiem w szczególnie trudnym okresie jego życia osobistego i konspiracyjnego. Rodzinne sprawy układały się fatalnie ze względu na stan zdrowia chorej nerwowo żony oraz ciągłą groźbę wydalenia Dembowskich z Wielkopolski przez władze pruskie. A i różni przeciwnicy polityczni — np. spod znaku prawego skrzydła Towarzystwa Demokratycznego, a szczególnie z obozu burżuazyjno-obszarniczych organiczników — nieustannie wszczynali podjazdową i jawną nagonkę na łamach prasy poznańskiej. Paszkwilanckimi artykułami zajadłego reakcjonisty, redaktora Józefa Łukaszevicza, celował w tym *O r ę d o w n i k N a u k o w y*. Lecz i *T y g o d n i k L i t e r a c k i*, po zerwaniu współpracy z Dembowskim, w głośnym sporze o swój drobnomieszczański program utopijno-socjalistyczny polemizował z ideologią rewolucyjnego demokracji poprzez artykuły Woykowskiej, Dahlmanna, Mosbacha i Zmorskiego⁷. Wobec tych walk ideowych i napaści pamfletowych, charakterystycznych dla najbardziej wówczas napiętych sporów między zróżnicowanymi obozami politycznymi Wielkopolski z lat czterdziestych, Dembowski nie rezygnował ze swego światopoglądu, szczególnie w założeniach teoretycznych. Takim przekazały go współczesne relacje i najnowsze opracowania analizujące jego działalność i pisarstwo rewolucyjne.

Najmniej jednak posiadamy wiadomości o jego wewnętrznych przeżyciach, sporach, załamaniach i buntach przeciw otaczającej rzeczywistości, o „drodze przez mękę“, która prowadziła mimo ogromnych przeszkód, gorzkich rozczarowań i bolesnych doświadczeń, do jednego celu w życiu i w pracy rewolucyjnej. List Kosińskiego odkrywa pośrednio te właśnie stany Dembowskiego, odsłania jego niepokoje, smutki, przejściowe zwątpienia, surowy krytycyzm wobec stopnia własnej wiedzy, jej pogłębienia i uporządkowania. Jednocześnie w sposób zupełnie fałszywy, w metafizycznej frazeologii, chce nieść przyjacielowi pociechę i radę, wskazując, że źródłem jego smutku jest rozbrat między człowiekiem a „niedojrzałym“ ideologiem. Jest w tej ocenie rozszyfrowanie istoty „sporu“ przyjaciół oraz wyrażna zachęta do eklektyzmu tak bezwzględnie zwalczanego przez

⁷ O polemice tej wspominam obszernie w cytowanej pracy *Z dziejów walki*.

Dembowskiego w różnych jego przejawach. Obok prawdziwego uwielbienia dla zalet, zdolności i erudycji Dembowskiego, list Kosińskiego pragnie osłabić w przyjacielu pasję dobijania się o rewolucyjny światopogląd ludowy, przestrzec przed konsekwencjami „nieuporządkowanych“ poszukiwań, które przysparzają wrogów i „łatwo do nieostrożnego postępowania“ skłaniają. Kosiński nie chce i nie może zauważyć, że praktyka i poglądy rewolucyjne Dembowskiego wiążą się i przenikają nierozdzielnie z jego osobistym życiem, że nie ma w nim antynomii między „uczuciem“ a „rozumem“.

LIST KOSIŃSKIEGO

Kochany Edwardzie!

Jak z jednej strony list Twój mnie nader ucieszył, będąc najpełniejszym z Twojej strony wyrażeniem przyjaźni dla mnie, jakiegom tylko mógł się spodziewać, tak przecież smutna jego barwa i niesłuszne nieukontentowanie Twoje ze siebie samego, które w każdej myśli tego pisma się przebija, i mnie zasmucić musiało. Zastanawiając się nad Tobą, w ogólności przyznać muszę, iż dobrze się skreśliłeś i okazałeś znajomość siebie samego, z tym jednakże wyjątkiem, że nic w Tobie odpychającego i odśrodkowego nie widzę. Sam powiadasz, że w działaniu opartym na uniesieniu i zapale zawsze byłeś szczęśliwym, przyznajesz więc przez to, że jesteś człowiekiem z przemagającą stroną uczuciową, a że to uczucie u Ciebie tylko ku Dobru jest skierowane, czyż możesz wątpić, żebyś nie posiadał siły psychicznie-atrakcyjnej, to jest pociągającej wszystkich podobnie Tobie uczuciowych ludzi ku Tobie? I tak jest rzeczywiście. Wierzę ja — wyznać to muszę — cokolwiek w sympatie wrodzone pomiędzy pewnymi ludźmi, czyli w gatunek duchowego magnetyzmu. Istnienie jego da się nawet wytłumaczyć, skoro ludzkość jako jedność pojmujemy, w której indywidua są objawami tylko czasowymi i określonymi, a zatem jednostronnymi i nie pełnymi tej jedności, gdy przy tym nieśmiertelność dusz tylko w łonie ludzkości, nie zaś indywidualną przyznamy. Przejście ducha ludzkości przez różne indywidualne dusze może zapewne wzbudzać w tych indywiduach wspomnienia, których jednak ślady już tylko przez sympatie lub antypatie spostrzec się dadzą. Co do nas, sądzę niezawodnie, że magnetyzm dusz naszych jednego musi być gatunku; jeżeli Ty bowiem we mnie nic odpychającego nie upatrzyłeś, to ja z pewnością zaręczam, że mimo naszego sporu kocham Cię i największy czuję ku Tobie pociąg. Wreście, zdaniem moim, w ogóle niesłusznie ubolewasz nad urojonym nieszczęściem, iż przyjaciół sobie zjednać nie potrafisz. Nie sądz nade wszystko z doświadczenia; bo jeżeliś sobie przeciwników utworzył, nie jest dusza, uczucie Twoje, temu winne, ale raczej rozum, który, zbyt mnogą prawie liczbą wiadomości wsparty, łatwo do nieostrożnego postępowania Cię skłania. Kto tak jak Ty nieustannym szermierzem postępu i prawdy jest z powołania, ten musi natrafić na mnóstwo przeciwników, a że przy tym, jak sam przyznajesz, mimo bardzo rozległych wiadomości żadnej jeszcze zupełnie gruntownie nie nabyłeś, musi się zdarzać, że w pismach Twoich słabe strony lub myśli niejasne, lub nie dość konsekwentne się znajdują, za które chciwie przeciwnicy chwytają. To jednak pewno, że wszyscy ci przeciwnicy rzeczywiście

Ciebie — to jest duszy Twojej nie znają; zaczepiają oni tylko autora w Tobie, lecz dla człowieka, gdyby Cię poznali, uczuliby ten sam pociąg, który i ja bliżej Cię poznawszy przyznaję.

Lecz ponieważ przyjaźń koniecznie na zupełnym wzajemnym poznaniu się polega, my zaś, jak sam wyznajesz, z polecenia tylko znaliśmy się i dopiero w ostatnim czasie bliżej zapoznawać się zaczęliśmy, przeto i ja postaram się skreślić siebie jak mogę najwierniej. Poznać bowiem człowieka, jakim jest w czasie obecnym, nie jest jeszcze dostatecznym; dla gruntownej jego znajomości trzeba znać jego przeszłość, a nade wszystko historię jego psychicznego rozwoju, ażeby umieć ocenić dzisiejsze jego stanowisko. A więc rozpocznę naprzód ze strony uczuciowej.

Miałem Ojca⁸, którego powaga i siła jakaś niewytłumaczona duszy, pociągająca wprawdzie koniecznie ku sobie, ale wymagająca zupełnego poddania się przeciwnej strony bez okazania zewnątrznie najmniejszej wzajemności, tak ogromny na mnie wpływ wywierała, że w dzieciństwie już moim był on Bóstwem dla mnie, inaczej bowiem nie potrafię najwyższej miłości z szacunkiem i pokorą złączonej określić. Uczucia, które przez częste rozmowy o rzeczach ojczystych we mnie wpajał, zaszczepiły się wkrótce tak silnie we mnie jak miłość ku niemu samemu i dlatego — chociaż w 9-tym roku Ojca straciłem, chociaż miałem matkę Niemkę⁹ i wszystkich krewnych Niemców, mimo tego że żyłem sześć lat zupełnie bez styczności z rodakami, mimo że język niemiecki stał mi się poufalszym od ojczystego — pozostała przecież najgorętsza w młodym umyśle miłość Ojca i Ojczyzny, miłość melancholiczna, idealna, zajmująca całą myśl moją jak kochanka dla kochanki. Z tym uczuciem przybyłem w końcu roku 1832 na uniwersytet berliński, gdzie dopiero w styczność z rodakami wszedłem. Byłem wtenczas młodzieńcem lat osiemnastu, idealistą i w najwyższym stopniu egzaltowanym: wrażenia, które dźwięk ojczystej mowy i literatura, którą dopiero poznawać zacząłem, na mnie sprawiały, oddziaływały nawet na nerwy moje i tylko jeden w życiu moim moment miałem wyższego jeszcze melancholicznego uniesienia, wtedy gdy po 15 latach pierwszy raz portret najukochańszego Ojca i dom rodzinny¹⁰ oglądać przybyłem! Małżeństwo i zatrudnienia prozaiczno-praktyczne na wsi, styczność z ludźmi, w których wygorzał zapał lub nigdy nie istniał, powoli dopiero ze stanu tego życia idealnego mnie wyrwały. Już te uczucia smętności i egzaltacji, w których ciągle

⁸ Amilkar Kosiński — generał dywizji, współtwórca legionów Dąbrowskiego, urodził się w ziemi drohickiej 1769 r., umarł w Targowej Górcie, w Wielkopolsce, 10 III 1823. Autor m. in. cennego *Pamiętnika o legionach polskich we Włoszech* (wydał go A. M. Skalkowski. Warszawa 1922). Materiały do życiorysu i działalności generała Kosińskiego zaczął — pierwszy — wydawać jego syn Władysław. O Amilkarze Kosińskim piszą: A. M. Skalkowski, *Amilkar Kosiński w Wielkopolsce*. W książce: *Fragmenty*. Poznań 1928. — J. Willaume, *Amilkar Kosiński 1769—1823*. Poznań 1930. Opinia syna o ojcu-generale jest stronnicza.

⁹ Drugą żoną Amilkara a matką Władysława Kosińskiego była Adelajda Keyserling, córka hr. Archibalda von Keyserling, marszałka dworu króla pruskiego.

¹⁰ Mowa o Targowej Górcie, w której bywał także Dembowski.

prawie żyłem, które mnie pożerały niejako, zaczęły ustępywać zimniejszej rozwadze, a dziś już tylko chwilowo wznioślejsze nastrojenie uczuć moich spozstrzegam, lecz owa egzaltacja nie stanowi już jedyne go żywiołu, w którym żyję, i owszem — rozważa i zastanowienie miejsce jej teraz stanowczo zajęły. Dziś już tylko jako Schiller w *Götter Griechenlands* i w pieśni [...] ¹¹ ze smętnym wspomnieniem upłynionej młodości wołać mogę: gdzieżeście się podziały, piękne fantazji mej utwory, czarodziejskie widma światów urojonych, których nieujętnie [?] postacie smutkiem mnie przepełniały? Byłem przy tym miłośnikiem natury, co koniecznie z mego usposobienia wynikało: świat cały był dla mnie poezją, hymnem piękności a częściej jeszcze żałobną elegią. Żał tych uczuć! — lecz konieczność postępu wymagała zmiany i chociaż z westchnieniem nieraz cofam się w te minione młodego wieku złociste lub posępne obrazy, wyznać muszę, że zyskałem na zmianie. Zapał mój nie był bowiem wtedy prawie nigdy twórczym, do czynu popędzającym, ale biernym i chorobliwym. Czujęm się i byłem rzeczywiście nad miarę nieszczęśliwy. Dziś męźniejsze, godniejsze męskiego wieku uczucia mnie przejęły i działać nie zaś cierpieć stało się wyrazem mego istnienia. Jak dawniej w samym cierpieniu upodobanie miałem i poddawałem mu się chętnie, tak dziś zdaje mi się, iż nie ma wcale na świecie cierpienia i że nie ma nieszczęścia, które by mnie do tego gnuśnego poddania się cierpieniom spowodować mogło. *Impavidum ferient ruinae!*

Przy takim uczuciu godny jestem Twojej przyjaźni, to czuję, bo chociaż ze wszech miar zresztą wyżej ode mnie stoisz, jednakże przyjaźń na jedności uczuć najwięcej polega. Sądzę, że wiernie się skreśliłem, a jeżeli uczucia moje mogą wzbudzić dla mnie jakikolwiek z tej strony szacunek, wiem przecie, że nie mam w tym żadnej zasługi, gdyż uczucia te są po części wrodzone i z mlekiem wysane, że tak powiem, po większej zaś części zawdzięczam je jeszcze Ojcu memu, jego wychowaniu i przykładowi. Nie tyle korzystnym będzie obraz, który Ci wystawię z innej strony przedstawiając Ci użycie wrodzonych mi zdolności. Co do samych zdolności, najtrudniej to samemu je oceniać, to jednak wiem o sobie z pewnością, że łatwym i celującym pojęciem w szkołach przed wszystkimi współuczniami się odznaczałem. To pojęcie nader łatwe, które nieraz tak instynktowo, uczuciowo — mógłbym powiedzieć — np. w matematyce na prawdy mnie naprowadzało, że wyprzedzałem wykład nauczyciela i przeczynałem następstwa, to pojęcie, mówię, nie było jednak wspierane trwałą pamięcią, a temu brakowi nawet wielka pilność zupełnie zapobiec nie mogła. Tak łatwo się uczyłem, iż historii albo np. wokabuł w niższych klasach nie pamiętam, abym się kiedykolwiek na pamięć uczył, lecz po jednorazowym przeczytaniu zwykle umiałem, ale za dni kilka zapominałem, a wtedy pomieszanie i niepewność w głowie następowały. Wielka przy tym

¹¹ Tytuł pieśni nieczytelny. Powołanie się na Schillera jest znamienne także dla upodobań literackich Dembowskiego, który przekładał fragmenty *Narzeczonej z Messyny* i *Zbójców*, zamieszczone w *Przeglądzie Naukowym* z roku 1843. Dembowski poświęcił sporo ciekawych uwag twórczości Schillera, które po wcześniejszych, entuzjastycznych ocenach zawierały później słuszne sądy krytyczne.

żądza wiedzy, ochota do nauk, ale bez stałego wytrwania w jednym przedmiocie, nigdy mi nie dozwalały gruntownie jednej nauki wyczerpać. Miałem wprawdzie i przeszkody rzeczywiste do gruntownego wykształcenia się. Od dzieciństwa zmiiano tak często moich nauczycieli, że niepodobna było, abym jednostajnie mógł postępować. Miałem naprzód, ile pamiętam, za życia Ojca pięciu z kolei guwernerów, później dwóch jeszcze, potem dwa lata będąc w Warszawie odbierałem ciągle bardzo staranne wychowanie, bo codziennie sześć lekcji miewałem od sześciu różnych, ale kilka razy zmiianych metrów dawanych. Potem oddano mnie do Gdańska, gdzie pół roku niemieckiego języka się uczyć musiałem, a tymczasem w innych naukach się znowu cofnąłem. Nareszcie gdy w niemieckim języku bardzo prędko postępowałem, oddano mnie tamże do gimnazjum, z którego później dla różnych, nie ode mnie zależnych przyczyn, do gimnazjum w Królewcu a nareszcie w Gąbinie przeniesiony zostałem. Czas szkolny przy bardzo wielkiej pilności przebiegłem szybko, tak iż w kwartcie rok, w tercji tylko jeden kwartał, potem przeszedłszy w innym gimnazjum na próbę do sekundy, w tej klasie tylko półtora roku, a w prymie dwa lata przepędziłem. I ta szybka kariera jest dowodem, że musiałem mieć dosyć zdolności. Brak trwałej pamięci, póki byłem w szkołach, nie tyle dał mi się uczuć, ponieważ ciągle w żywiole naukowym będąc, i gdy ciągle te same rzeczy o uszy się odbijają, toć i słabej z natury pamięci udało się ważniejsze przynajmniej rzeczy trwałej zatrzymać. Lecz o nietrwałości pamięci najbardziej się przekonałem, gdy opuściłem szkoły i rzeczy szkolne zaniechałem, których tak prędko pozapominałem, żeby dziś pewno nikt już temu nie wierzył, że byłem kiedyś dobrym filologiem, o ile w szkołach być można, że byłem zwykle najlepszym matematykiem w każdej klasie i w ogóle we wszystkich przedmiotach jednym z celujących, gdyż nie było przedmiotu, którego bym raz z kolei z całym zapałem nie był obejmował, najsuchszych nawet rzeczy, np. poszukiwań gramatycznych i etymologicznych, nie wyjąwszy. Przy takim usposobieniu powinienem był obracać sobie jeden przedmiot, a w tym ciągle pracując nie byłbym braku trwałej pamięci tyle uczuł i byłbym może mógł być pożytecznym. Lecz moja chęć wiedzy przy niewytrwaniu w przedmiocie rozpraszała mnie na wszystkie strony. Na uniwersytecie słuchołem najrozmaitszych przedmiotów, przy czym jednak przykro mi wyznać, że bynajmniej już nie z ową dawną szkolną pilnością. Zysk cały, który z uniwersytetu odniosłem, ogranicza się na trochę logiczniejszym uporządkowaniu myśli i na zyskaniu wyższego pojęcia o historii, religii, państwie. Wszedłem nareszcie w karierę wojskową, która zapewne co do skłonności moich najstosowniejszą była dla mnie. Oddałem się znowu z zapałem teorii wojny, ale nigdy dosyć gruntownie; podobnież później gospodarstwu. Tak więc, gdy Ty narzekasz na masę nieuporządkowanych wiadomości, które posiadasz, widzisz, że ja daleko gorzej stoję od Ciebie. I ja masami chłonałem literaturę i nauki ściślejsze i dwom zawodom się poświęcałem, ale z mnogiego zapasu, którym mógł być ubierać, mało mam tylko pod ręką, gdyż nie dosyć ciągle i gruntownie jednym przedmiotem się zajmowałem, a pamięć mnie nie tak na dłuższy czas wspierała jak Ciebie! Ty masz jeszcze sposobność, bo i wiele młodszy jesteś, uporządkowania twych wiadomości, aby Ci nie były zbyt ciężarem, ale prawdziwą zbrojownią; ja musiałbym chyba jednemu przedmiotowi na nowo zupełnie się oddać, gdybym w jego zakresie mógł być, jak potrzeba, pożytecznym. Tym przedmiotem mogłaby

być najłatwiej agronomia, lecz naprzód brak mi zasadniczych wiadomości, szczególnie w chemii, ażebym mógł coś prawdziwie pożytecznego w tej gałęzi zdziałać, a po wtóre niezupełnie zadawalnia mnie ta nauka. Skłonność największą mam do wojskowości, lecz zanadto jest przeszkód przy trudach gospodarskich i tych codziennego życia mozołach, ażebym mógł o dostatecznym oddaniu się naukom wojskowym pomyśleć; a wręcz teoria bez praktyki zawsze jest niedostateczną. Tak więc zmuszony jestem błąkać się, jak błąkałem, i pozostać bez prawdziwego zawodu. Ty — przeciwnie — możesz być i będziesz pewno jeszcze pożytecznym narodowi, gdy się bardziej ku praktycznej życia stronie zwrócisz, gdy gruntownie nad jednym przedmiotem popracujesz i myśli swe bardziej ustalisz.

Jedyna korzyść, którą z braku trwałej pamięci wyciągnąłem, jest ta, iż nigdy na nabytych wiadomościach zupełnie nie polegałem. Szczegóły zawsze mi z oczu znikają, a tylko ogólne rysy, szkielety niejako wiadomości, pozostawały w pamięci, które przyuczałem się wypełniać samodzielnie. Rzadko przeto, a może nigdy, nie zobaczysz u mnie ślepego naśladownictwa, chyba bym miał wzór przed oczyma a rzecz zdawała mi się najlepszą i jedynie dobrą tak jak wzór ją podaje. Znajdziesz wszędzie — i w piśmie, i w czynie moim — mój własny kierunek i rozwój myśli, w które się jednak czasem mimowolnie jakies wspomnienie, o którym sobie ani sprawy zdać nie mogę (*réminiscence*), wmieścić może.

Skreśliłem się, o ile mogłem, najwierniej: co do pierwszej części, nie podlega wątpliwości, iż samą prawdę powiedziałem; co do drugiej, zajmującej się wrodzonymi zdolnościami i ich użyciem, nie popełniłem przynajmniej umyślnego błędu, a w każdym razie opis ten może Ci być pomocnym do bliższego poznania mnie. Wręcz zupełnym i wszystko obejmującym opisem nie jest to jeszcze bynajmniej: są tu tylko główne dążności serca i ducha przedstawione, z ominięciem wszystkich podrzędnych, które łatwiejsze są do poznania. I tak zdaje mi się np., iż kto mnie pierwszy raz widzi w towarzystwie, powinien podług tego, jak się okazywałem, albo mnie wziąć za zwyczajnego szlachcica, co je i pije, o niczym nie myśli, nic nie gada, przy tym za człowieka bardzo nieśmiałego i niezgrabnego w towarzyskim pożyciu, albo też czasem powziąć za dobrą o mnie opinię; bywają bowiem przypadki, iż gdy mnie materia jaka bardzo obchodzi, odezwę się, mimo tego że wiem o słabości mej wymowy, z wielkim zapałem, najśmielsze myśli podają lub niezłomne postanowienie itd. Jednakże ten tylko, co długo ze mną obcował, pozna, że ani nie jest tak zupełnie zwyczajnym, o niczym niemyślącym człowiekiem, ani też rzeczywiście wyższym, gdyż pozna brak prawdziwej twórczości w myślach, w myślach szczególnie zasadniczych; i chyba tylko mi przyzna ową zdolność pojmowania, wyprowadzania dalszych konsekwencji z założenia, lub pewien dar zastosowania w szczegółowych przypadkach myśli ogólnych. Lecz niechże to na ten raz będzie dosyć, a jest rzeczywiście za wiele, tak iż obawiam się, abym Cię moją gadaniną nie uspił. Daruj tej gadatliwości, piszę rzadko, trudno mi rozpocząć listy, ale pisząc mam tę okropną wadę, że końca znaleźć nie mogę.

Doniósłbym Ci niejedno o Salzbrunie, ale naprzód już dosyć napisałem, a po wtóre niewielki by Tobie interes nowiny z wód sprawić mogły, wręcz też wracam niedługo. Myślę wyjeżdżać stąd 7-go.

Ciesz mi się mocno nowiną, że Julka¹² przybywa, i jestem przekonany, że to dla Pani Anieli wielką będzie pociechą i rozzerwaniem umysłu. Proszę Cię, abyś był łaskaw zapytać się na pocztę, czy nie ma listu pod adresem: *à M-r Vladimir Puchala* w Poznaniu, który bądź łaskaw natychmiast do *Salzbrunn*¹³ *poste restante* przesłać.

Żonie i wszystkim znajomym zasylam serdeczne ukłony.

Twój przyjaciel
WKi

Salzbrunn.

D. 4-ego września 1844.

¹² Julia Dembowska — ur. w r. 1842, córka Edwarda i Anieli Dembowskich. Z listu Kosińskiego wynika, że Dembowscy dopiero w tym czasie spodziewali się jej przyjazdu do Poznania. We *Wspomnieniach* Leona Dembowskiego sprawa przyjazdu Julki, znajdującej się u dziadka w Klemenczowicach, wygląda nieco inaczej: „W lecie przybyła do Kazimierza nad Wisłą żona mojego syna, pani Aniela. [...] Celem jej podróży było odebranie córki [...]. Obiecałem jej, że córkę za kilka dni odeślę. W tej całej rozmowie, która trwała może z 10 minut, wyrażała się z największą gwałtownością, aż do tego stopnia posuniętą, iż zagroziła, że jeżeli za trzy tygodnie córki nie będzie miała w Poznaniu, to przyśle po nią mojego syna. Odesłałem więc to dziecko w kilka dni“ (S. Kieniewicz, *E. Dembowski w oczach ojca. Przegląd Historyczny*, XLIII, 1952, z. 1). Ryzykowny wyjazd stęsknionej matki po córkę musiał nastąpić już w czerwcu lub w pierwszych dniach lipca 1844. Bowiem 17 lipca 1844 Minutoli, prezydent policji poznańskiej, poparł prośbę Dembowskiego, „aby mógł odwieźć żonę do Owińsk, do tamtejszego zakładu leczenia chorób umysłowych i z nią pozostać“ (A. Skałkowski, *Kasztelanik-komunista i jego żona. Kurier Literacko-Naukowy*, 1937, nr 38, 39. Dodatek do I.K.C.). W każdym razie Julka została odesłana przez dziadka nie „w kilka dni“ po wizycie Anieli, lecz znacznie później. List Kosińskiego wyjaśnia inny jeszcze szczegół z biografii Dembowskiego. Dotychczas sądzono, że Dembowski przebywał wraz z żoną w Owińskach przez kilka miesięcy (Skałkowski, *Przemski*). Korespondencja Kosińskiego wskazuje, że już przed 4 września Dembowscy mieszkają w Poznaniu, a więc owo „odosobnienie“ uniemożliwiające Dembowskiemu działalność konspiracyjną nie trwało tak długo.

¹³ W Szczawnie poznał Kosiński Alfreda Bobrowskiego, zamożnego szlachcica z obwodu wadowickiego, i zapewne wciągnął go do pracy konspiracyjnej. W rok później, w okresie galicyjskiej działalności Dembowskiego, Kosiński wykorzystał tę znajomość, by skontaktować Dembowskiego z Bobrowskim. Zob. B. Limanowski, *Historia ruchu rewolucyjnego w Polsce w 1846 r.* Kraków 1913, s. 73.